

Dostłar w Eupatorii

Każdy powrót na Krym to święto, nie tylko wtedy, gdy obchodzi się tam trzy ważne jubileusze.

Dużo radości i uśmiechu, cudowna atmosfera, nowe rejony i ciekawi ludzie – to moje pierwsze myśli, gdy wspominam nasz wyjazd na Krym. Wraz z moją siostrą Emilą i Andrzejem Juneviciusem, jako przedstawiciele Karaimskiego Zespołu Folklorystycznego „Dostłar”, na przełomie sierpnia i września tego roku spędziliśmy bardzo przyjemne dwa tygodnie na Półwyspie Krymskim. Byliśmy głównie w Eupatorii, ale na ostatnie kilka dni wybraliśmy się na południowe wybrzeże Krymu, do Jałty.

Dlaczego Krym?

Na przestrzeni lat jeździliśmy z zespołem na festiwale do bardzo różnych miejsc. Występowaliśmy nie tylko w wielu miastach Polski, ale również w Turcji, Tatarstanie czy we Włoszech. Wyjazdy zagraniczne zazwyczaj są jednorazowe, potem chce się zobaczyć nowe, kolejne kraje czy miasta, nie myśli się o powrocie do tych samych miejsc. Jednak jeśli chodzi o Krym, sytuacja wygląda inaczej – tam chce się wracać. Tam są nasze korzenie, tradycje, bliscy nam ludzie i karaimski zespół taneczny Fidan – inspiracja naszego zespołu Dostłar. Poprzednio na Krymie byliśmy z zespołem Dostłar w 2007 roku. Pomysł kolejnego wyjazdu pojawił się wprawdzie już dawno, ale dopiero w tym roku (po 12 latach!) udało się go zrealizować. Wsparcia w tym przedsięwzięciu udzieliła nam Fundacja

W Eupatorii mieszkalismy w hotelu, który stał na samym brzegu Morza Czarnego.

Karaimskie Dziedzictwo. Aż trzy jubileusze były powodem naszego powrotu na Krym: 30-lecie powołania Karaimskiego Związku „Kardaszlar” w Eupatorii, 20-lecie odbudowy małej kienesy i 20-lecie założenia Karaimskiego Ludowego Zespołu Pieśni i Tańca „Fidan”. Informację o planowanych uroczystościach otrzymaliśmy jeszcze wiosną od Wiaczesława Lebidiewa, który zresztą bardzo nam pomógł w przygotowaniu i realizacji tej eskapady. Był też pierwszą osobą, którą tam zobaczyliśmy, bowiem to właśnie on odebrał nas z lotniska w Symferopolu i bezpiecznie odprawił do Eupatorii.

Świętowanie (30.08-02.09.2019 r.)

Czterodniowemu świętowaniu trzech jubileuszy towarzyszyło wiele atrakcji i spotkań. Mieliśmy okazję trzykrotnie wziąć udział w nabożeństwach prowadzonych przez hazana Dawida Tiriaki w eupatoryjskich kienesach. W piątek uczestniczyliśmy w modlitwie wieczornej, a w sobotę – w porannej, a także wieczornej. Dzięki temu zobaczyliśmy wewnątrz zarówno dużej, jak i małej kienesy, wsłuchując się w karaimskie nabożeństwo na Krymie – niby takie samo, jak w Trokach, a jednak troszkę inne. Mężczyźni czytali odpowiednie fragmenty z modlitewnika w kilku językach: rosyjskim, hebrajskim i karaimskim.

W sobotę po południu odbył się główny koncert galowy. Uroczysty występ zespołów Fidan i Dostłar został poprzedzony posiedzeniem, na którym wręczano nagrody i podziękowania wielu karaimskim działaczom. Nasz zespół został bardzo ciepło przyjęty przez krymskich widzów. Brawa były rześiste i wielką satysfakcją sprawiło nam zadowolenie i radość, jakie wywołałyśmy na twarzach zebranych. Sobotni wieczór zakończyliśmy wspólną kolacją w prowadzonej przy kienesie karaimskiej restauracji „Karaman”. Mieliśmy tu doskonałą okazję spotkać się w towarzyskiej atmosferze, porozmawiać i lepiej się poznać, zarówno z eupato-





ryjskimi Karaimami, jak i gośćmi z innych krymskich zakątków.

Niedzielnny poranek był okazją do wspólnego plażowania. Ogólnokaraimskie spotkanie na brzegu morza skusiło ponad 20 osób. Na plaży Solaris mieliśmy do dyspozycji dużą altanę, gdzie przy wspólnym stole poznawaliśmy się bliżej – głównie z Karaimami, którzy na świętowane jubileusze przyjechali spoza Krymu. Razem zasiedli więc m.in. mieszkańcy Kijowa, Moskwy i my, warszawiacy. Jak to na karaimskim spotkaniu bywa, nie mogło zabraknąć dobrego jedzenia: pieczone pierożki z ryżem lub z ziemniakami, winogrona i główna kulinarna atrakcja spotkania – ucha, czyli zupa rybna. W dobrym towarzystwie czas szybko mija. Po biesiadowaniu na plaży czekały nas jeszcze wycieczki: do średniowiecznego (XV w.) muzułmańskiego kompleksu klasztorowego Tekije-derwisz oraz do kompleksu muzealnego Odun-Bazar Kapusi (XIV w.) wraz z bramą forteczną dawnej twierdzy Gezlev z czasów Chanatu Krymskiego. W Tekije-derwisz mieliśmy okazję zobaczyć średniowieczne zabytki architektury, a także oryginalny taniec derwiszów przy akompaniamencie niewielkiego zespołu muzyków. Wewnątrz bramy fortecznej urządzono wystawę muzealną, gdzie mogliśmy zapoznać się z krótką historią Eupatorii. Niedzielnny dzień zwieńczała *konuszma*, czyli bankiet, który odbywał się na terenie kompleksu eupatoryjskich kienes. Suto zastawione stoły, wspaniała tatarska muzyka na żywo,

śpiewy, tańce i długie rodaków rozmowy. To dopiero była cudowna, radosna i wesoła zabawa. Na zakończenie dnia Dmitrij Gabaj, jeden z głównych organizatorów wydarzenia, zabrał grono chętnych na wieczorny spacer po Eupatorii. Po zachodzie słońca miasto wyglądało trochę tajemniczo i bardzo intrygująco, a jego zwiedzanie w dobrym towarzystwie było niezapomnianym przeżyciem.

Czwarty dzień poświęcony został na całodniową wycieczkę do Teodozji na wschodnim wybrzeżu Krymu – kolejnego miasta o długiej tradycji karaimskiej, warte go obejrzenia. Po

Połączone sily zespołów Fidan i Dostlar po jubileuszowym koncercie.



W eupatoryjskim kompleksie kienes zawsze można spotkać hazzana Dawida Tiriaki.

trzygodzinnej podróży na drugą stronę półwyspu, mieliśmy okazję zobaczyć miejscowe muzeum starożytności, gdzie jedną z sal zajmowała wystawa poświęcona Karaimom. Obok zdjęć, książek i zabytkowych mebli zobaczyliśmy również pięknie haftowane stroje noszone niegdyś przez tamtejsze Karaimki i Karaimów. Oczywiście Teodozja to malarstwo Iwana Ajwazowskiego i muzeum, w którym prezentowane są jego wspaniałe obrazy. Malował morze, ale jak malował! Każdy obraz jest inny i wzbudza inne uczucia. Jego cudowne pejzaże morskie sprawiają wrażenie wielowymiarowych i przestrzennych, co za każdym razem zaskakuje oglądających. Miałam poczucie, że jestem gdzieś wewnątrz tych słonych, często wzburzonych fal. Po wrażeniach duchowych nadeszła pora na zaspokojenie naszego przyziemnego głodu. W karaimskiej restauracji „Jantyk-Katyk” zjedliśmy ciekawe i bardzo smaczne karaimskie wypieki, z którymi wcześniej nie mieliśmy okazji się zetknąć. Z pełnymi brzuchami przeszliśmy wzdłuż promenady do daczy karaimskiego przedrewolucyjnego fabrykanta Iosifa Stamboli. Należąca do przedsiębiorcy tytoniowego ogromna, tchnąca przepychem, a jednocześnie urocza nieruchomość z widokiem na morze, dużym ogrodem, bogato zdobionymi ścianami to dziś kompleks muzealny. Jeśli uświadomimy sobie, że bogaty właściciel i jego żona, dla której Dacza Stamboli była prezentem ślubnym, cieszyli się nią zaledwie kilka lat, a potem musieli uciekać przed rewolucyjną zawieruchą do obcych krajów, gdzie stali się jednymi z wielu wcale nie mających emigrantów, widzimy naszą ludzką kruchość, słabość i podatność na nieprzewidywalny los, na który często nie mamy żadnego wpływu.

Czas w Eupatorii

Oprócz udziału we wspólnych obchodach jubileuszy mieliśmy też sporo czasu na samodzielne poznawanie Eupatorii. Chcieliśmy zobaczyć tak dużo, że nasz grafik był napięty jak tatarski łuk, i pomimo zakwaterowania w hotelu położonym na samej plaży, mieliśmy okazję tylko kilka razy spokojnie poleżeć na piasku, poopalać się i poleniuchować, wygrzewając się na słońcu.

Chętnie spacerowaliśmy po okolicy, zarówno po nadmorskich bulwarach, jak i po sąsiednich ulicach, np. po Duwanowskiej, Frunze czy po placu Teatralnym. Krażyliśmy uliczkami starego miasta, gdzie znajduje się Mała Jerozolima – czyli rejon, który skupia domy modlitwy różnych konfesji – są tu m.in. kompleks kienes, synagoga, cerkiew i meczet. Razem z Emilią miałyśmy również okazję wybrać się na położony na obrzeżach miasta cmentarz karaimski, na którym pochowani są rodzice naszej babci Lusi.

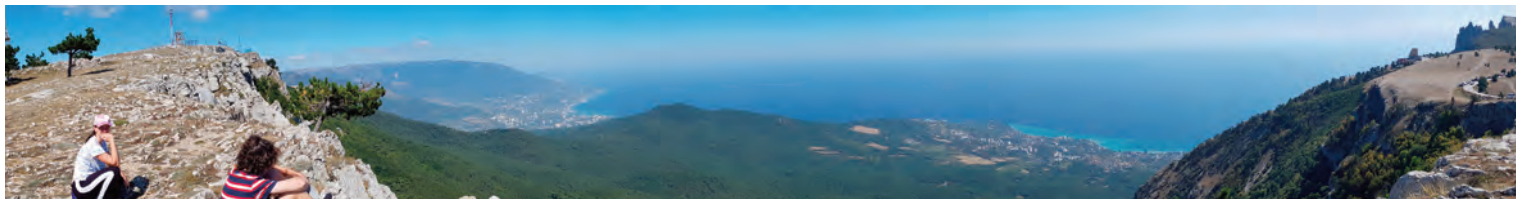
Jedno z popołudni spędziłyśmy z panią Tatianą Sadowską, pierwszym choreografem zespołu Fidan. To spotkanie i wspólnie spędzony czas były dla nas ogromną przyjemnością. Razem z panią Sadowską spacerowaliśmy po mieście, wspominaliśmy jej wizytę w Warszawie wiosną 2007 roku, gdy prowadziła z nami warsztaty taneczne Dostłar. Z ciekawością dopytywaliśmy też o losy tancerzy z pierwszego składu zespołu Fidan, których mieliśmy okazję poznać podczas naszych odwiedzin na Krymie we wrześniu 2007 roku.

Zmiana lokalizacji

Czas w Eupatorii spędziłyśmy bardzo przyjemnie, choć intensywnie. Ciepłe przyjęcie, z jakim się spotykaliśmy ze strony miejscow-



Karaimska twierdza Dżuft
Kale położona jest
w górskiej części Krymu.



ych Karaimów i troska o to, abyśmy miło spędzili czas, była dla nas bardzo przyjemnym zaskoczeniem. Dzięki ludziom, którzy nas gościli w swoim mieście, ten pobyt był dla nas wspaniałym przeżyciem, którego nigdy nie zapomnimy. Przyszedł jednak czas na opuszczenie tego tak przyjaznego nam miejsca i dziesiątego dnia naszego pobytu na Krymie porzuciliśmy Eupatorię. Obraliśmy kierunek na Bachczysaraj i Dżuft-Kale. Mieliśmy cudownego, umówionego wcześniej przewodnika – Irinę Bakkał – Karaimkę, która na co dzień pracuje w Pałacu Chanów w Bachczysaraju. Ira była wprawdzie na urlopie, ale spotkała się z nami i wspólnie pomaszerowaliśmy na szczyt góry, na którym rozłożyło się starożytne karaimskie miasto Dżuft-Kale, zwane też często po prostu Kale. Wejście, choć trudne, sprawiło nam sporo przyjemności. Kamienne uliczki miasteczka na szczycie góry wraz z ruinami zabudowań robią duże wrażenie, nawet jeżeli jest się tam po raz kolejny. Jeszcze bardziej zachwycają widoki – rozległa, pełna błękitnego, przezroczystego, a w oddali lekko przymgłonego powietrza, bezchmurna panorama płasko zwieńczonych gór, którą można długo oglądać, wciąż zachwycając się nowymi elementami wspaniałych pejzaży.

U stóp góry mieliśmy okazję spotkać się z poznanym w Trokach Jurijem Czerkasowem oraz jego żoną i kilkumiesięcznym bobasem. Jeszcze przed wyjazdem z Warszawy dostałam od niego dużą dawkę użytecznych informacji, która pomogła nam zorganizować podróż. Po wspólnym obiedzie nadeszła pora na ostatni etap naszej wyprawy, czyli wyjazd na południowe wybrzeże Krymu – do Jałty.

Jałta

Pobyt w Jałcie to najintensywniejsze turyściecznie trzy dni całego wyjazdu. Mieliśmy mało czasu i ogromny apetyt na zwiedzenie okolicy. Z domu wychodziliśmy wczesnym rankiem i wracaliśmy, gdy już było ciemno. Zwiedziliśmy bardzo dużo w zespole miejskim Jałty i pomimo zmęczenia każdego dnia wracaliśmy z radością na twarzach, a nasza gospodyni – pani Walentyna, codziennie zastawiała stół, witając nas smacznym ciepłym obiadem.

Zwiedzanie Jałty i okolic rozpoczęliśmy od rejsu statkiem do Jaskółczego Gniazda. Miniaturowy pałacyk od strony morza wygląda pięknie, zupełnie jak zamek z bajki. Z Jaskółczego Gniazda wybraliśmy się do pałacu Woroncowa w Ałupce, który w czasie konferencji jałtańskiej w roku 1945 był siedzibą delegacji brytyjskiej z premierem Churchilllem na czele. Kolejny dzień rozpoczęliśmy od wodospadu Uczan-Su, który jest piękny w chłodniejszych i deszczowych porach roku, niestety podczas gorącego lata ostał się z niego tylko małe strumyczki wody. Spod wodospadu chcieliśmy się dostać na szczyt góry Aj-Petri. Okazało się jednak, że nie ma żadnego autobusu, który dojeżdżałby tam bezpośrednio, więc zdecydowaliśmy się na autostop. Chociaż nie mieliśmy żadnego doświadczenia w tej technice podróżowania, już po kilku minutach zatrzymał się samochód i wspólnie pojechaliśmy na szczyt. Widok z wysokości 1234 m n.p.m. zrobił na nas tak ogromne wrażenie, że przez dłuższy czas siedzieliśmy w milczeniu. Bez słów! Ze szczytu skierowaliśmy się do kolejnej rezydencji – pałacu w Liwadii, który był ulubionym miejscem letniego wypoczynku władców Rosji na przełomie XIX i XX wieku, a podczas konferencji jałtańskiej rezydował w nim prezydent Stanów Zjednoczonych Franklin D. Roosevelt. Ostatniego dnia zwiedziliśmy pałac w Massandrze, który używany był przez carów tylko okazjonalnie, w czasie polowań czy wycieczek. Na finał naszej podróży wybraliśmy ogród botaniczny w Nikicie, gdzie odpoczęliśmy i zrelaksowaliśmy się wśród bujnej zielonej roślinności z całego świata.

Powrót do Warszawy

I przyszedł dzień czternasty – dzień zwieńczenia i zakończenia. Wsiadliśmy do taksówki i popędziliśmy na lotnisko w Symferopolu. Wystartowaliśmy, a w dole został nasz Krym. Samolot uniósł nas w kierunku Warszawy, ale wrażenia i wspomnienia zabraliśmy ze sobą, a że są one wspaniałe, cudowne i niepowtarzalne, to niektóre z nich właśnie Wam opowiedzieliśmy.

Nina Firkowicz

Spoglądając w dół z Aj-Petri łatwo można dostrzec brzeg morza.

Fotografie w tekście autorki.